

Nr. akt.

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 27 Intego 1946 r. Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warsza-  
wie St. Rybiński delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich prze-  
szukał wizerunek wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka  
o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, oraz o znaczeniu przy-  
sięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k.  
potem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko *Maria Kawczmarek*.

Data urodzenia *27 VII 1912r.*

Imiona rodziców *Teodor i Maria z Serafimoń*

Zajęcie *ekspejentka*.

Wykształcenie *fakultaty powszechnej, 2 klasy szkoły handlowej w Łeonie, trzy*

Miejsce zamieszkania *Warszawa ul. Wilek 22 mieszkanie *Klasyfikacja przemysłowa**

Wyznanie *rymunko - katolickie* *ok. Bogdy* *W. Bydgoszcz*

Kwalifikacja *nie karana*.

Przed wybuchem wojny w roku 1939 mieszkaliśmy przy  
swojej rodzinie w Gdyni. Po wybuchu wojny wyjechaliśmy  
z Gdyni do Łamósia, gdzie już był mój starszy brat  
Tadeusz. Wkrótce po wojnie przyjechali do Łamósia  
w końcu grudnia 1939. mój ojciec, matka, ja i siostra  
Zuzanna z czwóorgiem dzieci, których wysiedlo-  
no z Gdyni. Tam mieszkaliśmy w Łamósie.  
Wszyscy rozpoczęliśmy pracę. Ojciec który był  
funkcyjnym, pracował na wsi, brat w spół-  
dzielni "Spółem". Ja z matką prowadziłam w sto-  
ronę. Nieoficjalnie zaczęłam pracę w organizacji  
zacię konspiracyjnej, która starała się wkręcić  
posiadania brata i Amunicy, by nie dostawiać  
do rąk Niemców. Na czele naszej organizacji stał eme-  
rytowany pułkownik N.P. Łoźel Mackowski. Jego prawną  
żoną był mój starszy brat Tadeusz. Ja z siostrą

Przytamtam z polecenia brata, nosiłam mu informację  
ponieważ u nas w mieszkaniu było radio  
odbiorese, więc notowane wiadomości radiowe.  
Tak trwało to od grudnia 1939r do 17 marca 1941r.  
W nocy na 17 marca 1941r. do naszego mieszkania  
w Łamnoscin zjawił się agenci niemieckiego „Gestapo”  
— ~~podoficer~~ z samym komendantem swoim na  
czele. Ogółem było ich około 25. Oficerzy cały  
nasz dom. Do mieszkania weszło ich dziesięć  
ciu razem z komendantem, aresztowali ojca  
mego Teodora, tatę, matkę, Marię, Bogatę, i mnie,  
Zas brat Jacek zabrał mnie. Niezłazem  
na kilka godzin przedtym był aresztowany  
putkownik Mackowski wraz z żoną i dwoma  
synami, o czym my wówczas nie wiedzie-  
liśmy i dlatego nie zdążyliśmy uciec. Gestapo-  
powcy z poleceniem myśleli do mieszkania ojca,  
potem matki, w końcu przyjechali po mnie i re-  
szty mnie dopatrywali, gdzie Marytam <sup>litka</sup> ~~litka~~ <sup>litka</sup> ~~litka~~  
organizacji i gdzie ukryłam się. Ja do niczego  
się nie przyznawałam. Jacek mi nie lic. Ko-  
mendant uderzył mnie kilka razy w twarz, na z-  
stępnie ~~podoficer~~ <sup>idem</sup> podoficer Gestapo Bernata  
potem podoficer Klimi. Ja do niczego  
mnie przyznawałam się, pomimo że było mnie  
jeszcze w mieszkaniu ziemniakami, piez z  
czarnymi i palkami. Pomiej rąk się zbierać nie po-  
awolili włożyć pobered (gdysz przed przyjęciem  
Gestapo zdążyłam już się potozyc) i powiesi-  
li ~~Gestapo~~ <sup>gestapo</sup> w Łamnoscin. Tam zaczęto mnie

znów wybadano co do listy organizacji, broni, gdzie  
mój brat, aresztował fotografie, które zabra-  
li z naszego domu. Przytym zarówno komen-  
tant miesznany mi z naszwicka i podoficer  
Bernat zaczęli mnie torturować. Ja stałem się  
działam, że nic nie wiem, że nie pamięt-  
ałem, których fotografie mi okazują. Wówczas ra-  
cignięto mnie na stole, przyniężano ramię  
miami za rękę i nogi i znów bito palcami  
i pięściami, gdzie palcami, z tamali mi średni  
palec na prawym ręku. Taką torturę trwata  
do godziny brano. Następnie odwieziono mnie  
do więzienia w Zamościu. W więzieniu krąży  
naszwickiem Pichter - okrywał mnie i ukonsta-  
towawszy namierzenie nerwów, z tamami palca,  
kilką krzyżaków na głowie pod włosami i ogólne  
potłuczenie całego ciała, swniadomy, że nie  
nadaje się do kadania przez sześć tygodni, jednocześnie  
Półtora Polki, aresztowane w okolicach politycz-  
nych Rutkowska i Maria Kowalka - nanesycielka - pre-  
konaty lekarza, żeby nie dojechał do szpitala nie-  
mieckiego polowego, niemieckiego. Się w gma-  
chu sądu Okręgowego, zapewnijcie, że Bóg się  
mnie opiekował. Wróciły one mnie w ten spo-  
sob od śmierci, pomierzał w drugim szpitalu  
polowym niemiecki - niemki. Tak ile obchodzili się  
z chorzy, że chorzy umierali w ciągu kilku  
dni. Tak zmarł w tym szpitalu mój p. stutkow-

Ony - Dyrektor Mieszpieczalni w Łamocinie, a mat  
po trzech dniach pokryła w tym opłatach będąc  
po przednio pobity w Gestapo przy budowaniu.  
Petrkowski ten interesat do naszej organizacji  
politycznej. Razem z nim był parostawian jego  
żona i sekretarka Teodora Kiechówna. Przez pewne  
tygodni miałam spokój - z ojcem i matką nie  
widziałam się, chociaż wiedziliśmy w jednym wię-  
zieniu. To szewni tygodniach znów przywrócono  
mnie do Gestapo i rozporczyło tam znów bu-  
dowania. Przed tym jeden z oddziałowych w więzie-  
nia Polak - Wiśniewski, który również nale-  
żał do organizacji uprzedził mnie, że będę  
się do niczego nie przyznawał, a  
gdys poprzednio, gdy mnie widano w Gest-  
po agencji stawali się wymusić ode mnie przy-  
znanie Twierdzące, że już mój brat z b-  
ostat zatrzymany i do reszty się przy-  
znał. Wiśniewski poinformował mnie  
że brat jest na wolności, tak że po-  
stąpiłam i kiedy gestapowcy twierdzili  
że brat zatrzymany przyznał się i wy-  
dał mnie, mówiąc, niech brata upro-  
wadzą i niech mi w oczy powie, że jestem  
winną i wszystko wiem. Za drugim razem znów  
mnie bito nie mniej okrutnie, lecz ciato  
mi było złoto i mnie kolato. Przy biciu mnie  
mówiłam, polewano mnie zimną wodą i znów

W tym tortury zadawano mi już zupeł-  
nie obłąkanej. Takie tortury zadawano mnie  
jeszcze dwa razy w przerwach dwóch trzech  
dni. Komendant bił mnie potwarzając  
mocno, że twarz mi spuchła i na jedne  
ucho nie słyszałam przez kilka tygodni.  
Te mitylowania wymoc na mnie przy-  
znanie, ~~okazanie~~ wskazanie miejsca  
ukrycia broni, adwizorka radionego,  
spetzasy na niemy, gdyż wiele rzeczy nie  
wiedziałam, a do innych nie chciałam się przy-  
znać, bo wiedziałam, że kara jednakowa.  
Nie skusili mnie nawet obietnicami  
że wypuszczą ojca i matkę, gdy się przy-  
znam. Wiedziałam, że oszukują. Od Oddzia-  
łowego Niemińskiego dowiedziałam się  
też, że gestapowcy stawiali się preko-  
nie moich rodziców, żeby dali znać bratu,  
że o ile on się stawia, to będą zwolnieni  
matka przez Radzińskiego data znać  
bratu, żeby się nie stawiał, gdyż on mo-  
dy może się więcej przydać do nich sta-  
łych. Wreszcie 12 czerwca 1941r po ostat-  
niejszych badaniach i zadawanych mi  
torturach gestapowcy przekonali się,  
że przyznania się do winy ode mnie  
nie doczekają, dali mi do podpisania  
protokół zgodny z prawdą i zabra-

Jegoż bracia wyruszyli mnie do Lublina,  
 więcej ze słynni oprawcami <sup>z zamku</sup> nie spo-  
 trzymałam się. Naszuka komendanta nie  
 dosiedziałam się. Był on średniego wzrostu,  
 ciemny blondyn, lat około 45-47, dobrze  
 zbudowany. Jednym z jego pomocników  
 był podoficer gestapo nazwiskiem Bernat.  
 Był to ciemny blondyn, dość wysoki, miał  
 ciemne włosy i na prawym policzku  
 drugą bliznę, miał lat 28-30. On mnie  
 bit <sup>gumową</sup> pałką po głowie i ciele. Następnie za-  
 pamiętałam jeszcze nazwisko podo-  
 ficera gestapo Klimma, który również  
 znęcał się nad mną tak samo, jak  
 Bernat. Klimm był niskiego wzrostu,  
 szczupły, szary, lat około 26. Był jeszcze  
 imi nad oprawcy mniejszymi, których na-  
 zwisk się nie dosiedziałam się. Był tam też  
 gestapowiec nazwiskiem Szi, ofwry-  
 mowego wzrostu, tegi, ciemny blondyn, nie-  
 bieskie oczy, około 36-37 lat. A tym Klim  
 nie zetknęłam się, ale spotykałam, że on  
 bardzo znęcał się nad mężczyznami.  
 W Lublinie w więzieniu przesiedziałam  
 od dwunastego czerwca do / września  
 1941. Tam mnie nie bity. Tyko w dzień  
 przyjazdu do Lublina, gdy na przywiezio-  
 nych postawili na korytarzu twarzą do

Matki, gdyż rozstrzelanym wyrośli oszczędzić  
Frankien ze zmarłym na tyfus w więzienia-  
m, ja nie wiedząc, że nie wolno ogłaszać  
się, że irakom dy i otrzymanym w dowódzenie  
w twarz od gestapo na wiatkiem Arman  
a gestapo Lublińskiego. Osoba był  
niwki, oszusty, rudy, lat 25. Przedemną  
z Amosia byli dywizjoni ter do Lublina  
moja matka i ojciec. Z ojcem jednak  
się nie spotykałam. Wywieziono go do  
Aszycina, gdzie ~~został~~ został rozstrzelany  
- rozstrzelany z powodu jakiegoś szpi-  
cia w Warszawie a matkę wziętą  
się w Lublinie przez cztery dni, a do 14/2  
wziętą mnie do Ravensbrück / wziętą 14/2  
Ojciec został rozstrzelany 12 października 1944, o czym  
otrzymałam ~~wiadomość~~ wiadomość oficjalną z Aszycina, ja-  
koż ojciec zmarł na udar serca. Natomiast  
do towarzysza niedoli oja, który z nim był  
cinnin i z którym spotykałam się przy przejeź-  
dzie w pojeździe, dowiedziałam się przy przejeź-  
dzie rozstrzelany. Nazwiska tego spotkanego przy-  
godnie nie dowiedziałam się. Dowiedział, że  
tego dnia w Aszycinie rozstrzelali 2 osoby.  
Odczytano.

Kammar Maria  
Sofia Tybinińska

Nr. akt.

Protokoł przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 4 marca 1946 r. Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie St. Rybiński delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko *Maria Staromir*  
Data urodzenia  
Imiona rodziców  
Zajęcie  
Wykształcenie  
Miejsce zamieszkania  
Wyznanie  
Karalność

Zesnaję w Dąbrym cież. Na trzech dniach po wyjeździe z Lubli-  
na przybyłam razem z innymi więźniarkami do  
Ravensbrück. Z Lublińsk wyszliśmy nas 500 czy 600  
więźniarek, a w Ravensbrück przystężyli do naszej  
grupy 800 czy 900 więźniarek. W Ravensbrück zamienili  
nas w blokach, musieliśmy odbyć  
kwartalne. Przez półtora doby Niemcy nas  
w punktach przesłuchali na więzieniu. Była  
tam specjalna cela z automatem do bicia. W-  
sprawa była tam więźniarki do egzekucji. W tun-  
nie było, ani stół, ani łóżko, ani taboret do siedzenia  
tam nie było. Nas tam karmiono jak zwykle w obozie,  
ale te więźniarki, które były tam sprawa-  
ne na karę, dostawały obiad raz na cztery  
dni i krótkie chleba dziennie. Tam odbyłyśmy  
kwartalne odbyłyśmy nas masywnie i zrobi-  
no zastępy precyzyjne.





wieszniarkę kopac nogami, potem weszła z no-  
gami jej na pierś i zaczęła deptać po klatce  
piersiowej. Po tak okrutnym policim wieszniarka  
w trzy godziny zmarła. Byłam naoczny  
świadkiem tego policia. Na rano jutro donie-  
sziałam się, że kopce po tym wypadku za-  
bita jeszcze dwie wieszniarki Ukrain-  
ki i dydowki i też za noszenie fartu-  
sów. Polita też kopce wosemiej jednej z naszej  
grupy t.j. operowanym Werykuchstol o imie-  
niach za fartuszek, ale bez imiennego wymi-  
aru. Później kopce odznaczata się o im-  
cienstwem S-manka Buch-Lejman  
(imienia nie znam). Kobieta wysoka,  
legaj jasna blondyna, lat 35-36, o du-  
żych niebieskich oczach. Pracę pewnego wi-  
działam wracając z pracy kolumnę wieszniarek  
pryszczym wieszniarki niósły zwłoki jednej  
z ich koleżanek. Na ciele kolumny sta-  
Buch-Lejman. Gdyśmy się spytały tych  
wieszniarek, jaka była przyczyna zgonu tej  
której zwłoki one niósły, wieszniarki te-  
rych nas wisk nie znatały, powiedziały  
nam, że wieszniarkę tę zabiła Lejman  
w czasie pracy. Tadeo napisały bykietos  
na statek. Wieszniarka ta nie spełnita ja-  
kiegos zadania Buch-Lejman i wówczas  
ta jej zabiła. Takie wskazania zadala  
Buch-Lejman tej wieszniarce, nie zawa-  
żyłam. Wieszniarki, które mi opowiadały o tym  
wypadku, dodały, że to nie pierwszy raz, że  
Buch-Lejman zabiła inne wieszniarki, po-

Wydaje się, że Smerek odnaczył się od krucicizmu, dwie  
policjantki, wyznaczone z parobka wis-  
zniarek; Jedna z nich niemiecka nazwiskiem  
Leo, a druga polka czy Volksdeutschka, nazwiskiem  
Riem Lewandowska. Obie były okrutne.  
Za każdy drobny błąd one były wisniar-  
kami do utraty przytomności. Imion tych  
policjantek nie znam. Leo była średniego  
wzrostu i tury, brunetka o twarzy męskiej lat  
28-29, a Lewandowska ciemna blondynka  
o rysach niebieskich, szczupła, wzrostu śred-  
niego. Na czele obozu w Ravensbrück  
stała „oberin’a” albo „oberaufseherin” (tego  
niejaka Smanka Bine imienia nie  
znam) lat 20-24, średni wzrost, szczupła blon-  
dynka o jasnej cerze. Była ona niedobra  
do wisniarek. Nie mogła przejąć spokoju  
tylko była karzą i potęgą wisniar-  
ki. Przed nią „Oberaufseherin” była Mandel  
(imienia nie znam) średniego wzrostu,  
blondynka o niebieskich oczach cerą smia-  
rej, lat 26. Ona tak samo źle obchodziła się  
z wisniarkami, jak i Bine. Niegodziwie  
obchodzili z nami wisniarkami niejaki  
Binder-Kwaniec, kierownik szwalni wisniar-  
kiej. Ten, gdy zastal jakiegoś w momencie,  
gdy w czasie roboty w szwalni nic nie  
robiła, szczupła, zawsze ją bit po twarzy, zm-  
cał na ziemi i kopał nogami. Pomógł mu  
ten w tym jego pomocnik Graff. Binder  
miał lat 40 pod sterem, wysoki, ten blon-  
dyn o niebieskich oczach. Graff zaś był nie-

Dniwego wzrostu, miał niebieskie oczy  
 w wiewku około trzydziestki. Obywatel  
 niemieckim terenów Przeworsk i naczelny  
 komendant wesołych Betanów był oficerem  
 oficerem, który był w szmarce podsu-  
 praż. Miał on lat około 50, średniego wzrostu  
 i tęsu, jasny blondyn. Ja nie mogę być bli-  
 zszymi spotkani z wesołymi i ni-  
 gdyż wymienionymi zwierchnikami obom.  
 I rzeczywiście to mi się udało.  
 Frykowi lipca 1944 transport tubelki był  
 wędrują do „oberiny” Biny. Byli tam lekarze  
 - doktorzy lekarz Szydłowski, Rozentalski, Ober-  
 Gebhardt i in. Lekarze oglądali nas, wy-  
 ścierał zębami nas młodszych i większych,  
 przyciemniali zwracali uwagę na rze i nogi.  
 Latem, zamiatali nasze numery, kasali  
 wrócić na blok. W 14 dni później, a  
 mianowicie około 30 lipca weszła pierw-  
 szych szóstka. Oni nie wrócili, lecz je prze-  
 wiezono do innych lokali, a na ich miejsce  
 powołano z naszego grona dzień-  
 nowych. Teraz dnia rano wzię-  
 no nas do szpitala. Przysta do nas do szpitala  
 lekarz - kobieta Oberhauer i poniedział-  
 starszej siostry mitowidnia, żeby nas wy-  
 kazać. Ja byłem w tej grupie dzień-  
 to wykazano powołano nas z poniedział-  
 nam napić się jakichś kropli i zastrzyki.  
 Na skuter tyłem zabiegów w zewnątrz i ja  
 w tej chwili. Obudziłem się, jak zwykle, ja  
 operacji, staba i z ciężej, gdz. Nie mogłem  
 włożyć prawej nogi i podniosły kotł-  
 zobaczyłem że noga jest w gipsie do po-

Noga bardzo bolita. Zwróciłam się do  
Oberchwetter z zapytaniem, co się stało z  
noga że mam ją w gipsie. Ostry  
miałam odpowiedź: „Sęty przeklesta pol-  
ska bandytko! Smiesz pytać, co ci się z nogą  
stało”. Poczynała wyzsta i zamknęła  
mnie i pięć moich koleżanek. Niesio-  
nim pokój i leżały jeszcze trzy. Wymyśli-  
my byłyśmy po operacji. Na naszych gipso-  
wych opatrunkach były różne litery, donoszą-  
ce różnicowości zabiegów. Na opatrunku  
moim stała litera B; III trymska.  
Codziennie przychodzi do nas lekarz  
Oberhäuser, pytał się, co dolega każ-  
dej z nas z powodu tej nogi? Nikt z  
personelu lekarskiego nie uprzedzał  
nas, co z nami ~~coś~~ mieli robić  
a mi potem nas nie poinformował tylko  
my same pomiędzy sobą mówiliśmy  
o tym, co z nami się stało. Oberhäuser  
po zapytaniu nas robił u siebie jakiś  
wykresy. Gdy jedna z nas zapytała ją czy  
gdzie mogła chodzić po mimo tej ob-  
ręj nogi, Oberhäuser odpowiedział, że jak  
wyjdzie stąd, to będzie mogła mówić ciekawie  
polskojęzyczny gasonie. Na trzeci dzień po ope-  
racji przyszli lekarze, którzy zastąpili nam  
tworze przesiewadkami i odstąpili nasze  
nogi. Opatrunek gipsowy na mojej nodze  
lekarze rozcieśli, co z nogi oberwającej wyjęli  
i coś włożyli, bo był ciemny ból. Ja zdołałam  
jednak odstąpić twarz i pod zastaniąjęcego  
ja przesiewadki zobaczyłam wszystkie

Stojących przy tożek lekarzy. Jeden z nich naj-  
starszy był niski, łęgi, twarzy okrągłej,  
w niebieskiej kossuli i spodniach brzo-  
wych drugi był w białym mundurze i w czapce  
marynarskiej - wyoki, czarny, miał sadła  
oczyłmomo opalonej twarzy. Póś tych dwóch  
było jeszcze sześciu mgłaszyk w unifor-  
mach SS lub Wehrmachtu oraz Oberhäupt-  
manigasta przescieradto i iderzyła rękę po  
głowie. Poniędzytām, że czuję się niedobrze  
z braku powietrza. Wówczas ona podniosła  
nieco przescieradto, zastarnając jednę  
z nich moje oczy. Poniędzytām mi, że  
nie wolno patrzeć. Gdy lekarze opui-  
cili pokój, wówczas zapytałam jej koleż-  
nek, kto jest ten gruby, niski jegomość.  
Lodera z Kolerzankę Jadzia Kamienie-  
wsor Gebhardt, który robił operacje,  
a pomocnik jego w marynarskiej  
czapce to Dr Fischer. Póś tymi dwa-  
ma byli również jeszcze Dr Sydłowski  
- lekarz rewizory oboru SS - wzrostem  
brinet o ciemnych oczach i bladyj twarzy  
lat 35-36. oraz Dr Rosental o ciemnym  
dym o rudym zarobcie grzytającej narode  
na bocznej twarzy, lat 34-35. Jeszcze  
przed tymi dwoma lekarzami był w łowio  
Dr Samtąg, który tak jak i poprzedni dwaj  
bardzo źle obchodzili się z więźniarkami.  
W szpitalu lekarzami trzytygodnie tożniej

przenieśli mnie i moje koleżanki do swoich  
bloków. W bloku swoim świątami jeszcze około  
dwóch tygodni. A robił mi się 2 tygodnie gorzej  
gdyż w tym czasie zachorowałam i umarłam  
w obozie na zapalenie opon mózgowych  
moja matka. Ja musiałam zostać i być  
ktoś mnie. To zaszkodziło mojej chorej  
nodze i mnie razem z matką prze-  
nieśli znów do rewidu. Te trzech dniach  
matka zmarła - była bardzo chora.  
Przypuszczam, że śmierć jej przy-  
spieszyli, dając mi i jej śmierci  
ciężkość. Także to śmierci matki  
i całe następne dniach leżenia w rewidzie  
wciąż, gdyż rana się zaklepiła. Był  
to już koniec września 1942. W  
styczeniu 1943 rana na nodze się odno-  
wiła na skutek uderzenia, zaczęła się ropić  
i ropiła się do lipca tegoż roku. Wówczas  
zrobił się szloch obok tej rany, który psuł,  
zaczęły 2 otwory wychodzić drzazgi kości.  
Nie chodziłam jednak do rewidu i nie zgłasza-  
łam się do lekarzy, żeby nie trafić na  
listy chorych i nie być wyłanę z trans-  
portem chorych do Buchenwaldu, gdzie  
tych chorych wykonywali; wędrując do  
ant gazowych, a następnie - do daję do  
krematorium. Dowiedziałam się o tym  
od więźniarek, które przyjechały z Bu-  
chenwaldu i które powiedziały, że tych, co  
przyjeżdżają z innych obozów do Buchenwaldu,

byłam wykańczając. Już po wyjściu z obozu, gdy  
jechałam koleją w przepięknym wago-  
nie uderzył mnie kłosa w chorą nogę.  
Noga spuchła do kolana, powyżej kół  
ri sfornował się ostry mi pscher,  
który pscher, nyciekta raka i aron wyro-  
dziem drasg kofci. Było to w październi-  
ku 1945r. Obecnie rana zagoiła się  
duro chodzić nie mogę, kostramie nogi  
puchną. Ból przenosi się z nogi powyżej  
kolana aż do pachwiny. W obozie w  
Ravenbrück byłam aż do ewakuacji,  
zawieszona w kwietniu 1945r. na sken-  
ter abizaria się Rosji. Natomiast  
jeszcze w lutym 1945r. od koleżanek, pre-  
cujących w biurze politycznym obozu  
dowiedziałam się, że ~~prof. dr. Geb-~~ prof. dr. Geb-  
hardt, który był naczelnym dyrektorem  
Sanatorium w Hochenlichen w polsku  
Ravenbrück, nadostat roskar, by wysyła-  
kich operowanych t. zn. kamienki i kró-  
lów" zlikwidować 3 lutego 1945r. do na-  
szego bloku, w którym nas, operowanych,  
krochów było 65 na ogólną cyfrę 90 z góry  
przysta nasza blokowa Cytkowska (imie-  
nia nie wiem) i zwraca się do nas po-  
wiedziat: "Słuchajcie krole, strymatam roskar-  
do komendantu, że od jutra nie wolno nam  
wyjść z bloku". My się spytały: "Dla czego  
nam nie wolno wyjść". Ona odpowiedziała:  
"Powiedziałam nam: nie wolno nam wyjść".



nie, jak umaracie. Ja będę was kryć, tu  
chodzi o całą grupę, a nie o pojedynose  
osoby. Do koleżanki z ci, pracującej w ma-  
gazyne przyzwykła jest odzież na  
obcisłymi sznurek, catkiem nowa i samo-  
wrona jest kępiel. Wiedziatymy, że  
tak zawsze robisz, gdy wyprawiasz  
nieznajki na rozstrzał. Wobec tego  
postanowiliśmy się ukrywać, przyciem-  
niłobyśmy i stanąć do apelu. Przy  
apelu sprawdzano tylko czy są więźnia-  
rek a nie z nas wisk. Zastępowaty  
nas przy apelu koleżanki z baraku  
kwartantamy, które do apelu wago-  
le nie potrzebny były i stanąć tak  
przetnahymy aż do ewakuacji, kiedy  
nas podzono masowo. Liczba więźnia-  
rek była bardzo wielka. W latach 1943  
i 1944 dochodzą do 18000. Przy ewa-  
kuacji było w obozie jeszcze około 12000.  
W drodze przy ewakuacji udało mi  
się wymknąć i dojść do m. Mauthofa. Tam  
tam się przyjechałam do kraju. Tam dorodziła-  
tam się, że moja zamężna siostra Helena  
filanka, która została w Łamnosciu z swoi-  
miem dziećmi, już nic żyje. Brata i siostrę  
w organizacji pod pseudonimem "Kawa" została  
przez Niemców aresztowana i wywie-  
żona do Lublina, gdzie zginęła zagasa-  
na w samochodzie wzięm z koleżanką Janiną

Talipes. Tegor dnia zagazonano w Lubli nie  
82 mższym, Prst cędem zostat 20-  
aresztowanej w dwa lata po nas, wy-  
wieziany do Oswiecimia (Pseudo  
Makoski) jak sie dowiedziatam, Prst  
i pozniej ndziat w powstaniu cseckim  
Siadta zginata przedramym wejdoim rozjem do  
Lubli na dodac mure, ze Horod lekarzy w  
Ravensbrück, który zachowal sie zupełnie  
poprawnie, nie mialtonat wiginiarek  
i nie dokonywal na nas operacji dednia  
ozalnych. On mnie robil na glowie ope-  
racy dwuch granatow - mycigt dwa krwe-  
szaki; powstalych na skutek policia  
mnie w Zamosciu przez gestapow-  
cow. On tes operawanych krobikow wa-  
tonat, mycigajze jednej z operacji  
nej nogi igly i nici, a drugiej ruske  
sklamy a trzeciej drasge. Dosytano.

Kamermer Annie  
Sofia Szubski